

Bogdan Walczak

„Rocznik Wieluński”, Wieluńskie Towarzystwo Naukowe – Societas Scientiarum Wielunensis, t. 5, Wieluń 2005

Rocznik Wieluński 6, 181-185

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

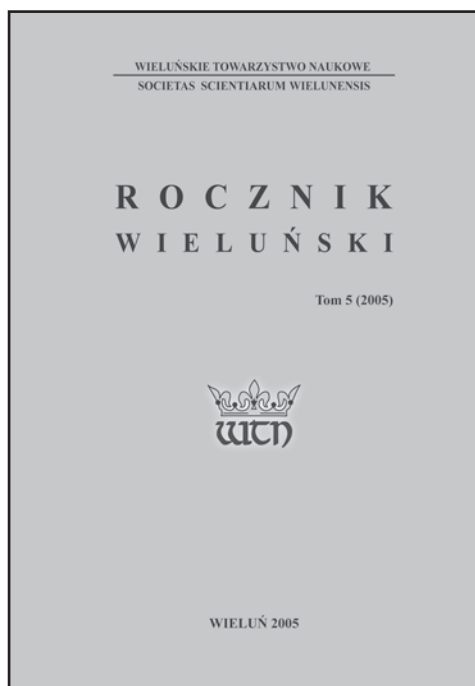
Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ROCZNIK WIELUŃSKI, Wieluńskie Towarzystwo Naukowe
– Societas Scientiarum Wielunensis, t. 5, Wieluń 2005, ss. 280.
(Bogdan Walczak)

W recenzowanym tutaj tomie pomieściłem recenzję wcześniejszego, czwartego tomu *Rocznika Wieluńskiego* (s. 252-255). Na jednoznacznie pozytywną ocenę złożyły się następujące przesłanki: sam fakt regularnego wydawania periodyku naukowego o znacznej objętości, różnorodność tematyczna i problemowa (z przewagą, co zrozumiałe w wypadku regionalnych periodyków naukowych, problematyki historycznej), ścisły związek niemal wszystkich pomieszczonych w tomie prac z Wieluniem i ziemią wieluńską (co stanowi urzeczywistnienie misji regionalnych towarzystw naukowych, zasadzającej się na naukowej eksploracji ich domowych ojczyzn), obecność w zespole autorskim nie tylko miejscowych regionalistów, lecz także uczonych z renomowanych uczelni wyższych (co świadczy o tym, że *Rocznik Wieluński* postrzegany jest w ogólnopolskim środowisku naukowym jako poważny periodyk), w miarę wyrównany poziom

naukowy całego tomu (przy obecności prac słabszych brak zdecydowanie słabych), dobrze świadczący o pracy kolegium redakcyjnego z Tadeuszem Olejnikiem na czele, któremu tom zawdzięcza też znakomitą rozprawę wstępną. Jedyne dość liczne i nieraz poważne usterki językowe i pisowniowe skłoniły mnie do apelu o większą troskę kolegium w tym zakresie.

Recenzowany tutaj tom 5. pod względem merytorycznym przedstawia się jeszcze lepiej od poprzedniego. W całej rozciągłości zasadna i aktualna jest w odniesieniu do niego uwaga o różnorodności tematycznej i problemowej. Przeważa problematyka historyczna, ale też wewnętrznie zróżnicowana, gdyż



rozprawy, studia i przyczynki obejmują bardzo szeroki zakres chronologiczny – od najdawniejszych, po części legendarnych dziejów Wielunia (światna rozprawa Tadeusza Olejnika) poprzez epokę jagiellońską i Rzeczypospolitą Obojga Narodów (studium Tadeusza Grabarczyka i Tadeusza Nowaka o incydencie z 1526 roku, który doprowadził do konfliktu między miastem Wieluniem a arcybiskupem gnieźnieńskim, rozprawa Włodzimierza Kaczorowskiego o elektorach Władysława IV pochodzących z ziemi wieluńskiej i praca Janusza Dorobisza i Zbigniewa Szczerbika o wynikach w odniesieniu do Mokrska skarbowo-wojskowego spisu ludności Rzeczypospolitej z roku 1790) po okres panowania pruskiego w Wieluńskim (studium Zdzisława Włodarczyka o Wieruszowie pod panowaniem pruskim), Wieluńskie pod zaborem rosyjskim (Jana Książka publikacja tekstu źródłowego dotyczącego Działoszyna w roku 1870, praca Tadeusza Olejnika o Wieluńskim w latach rewolucji 1905–1907), lata międzywojnia (rozprawa Dariusza Janiszewskiego o działalności wieluńskich służb granicznych) i okres drugiej wojny światowej i pierwszych lat powojennych (praca Ksawerego Jasiaka o poruczniku Alfonsie Olejniku „Babiniczu”). Oprócz prac historycznych tom zawiera jednak także studium archeologiczne (autorstwa Lubomiry Tyszler, o znaleziskach *terra sigillata* w nadwarciańskiej strefie osadniczej), studium z zakresu historii sztuki (Anny Nierychlewskiej, o zabytkach Konopnicy), szkic etnograficzny (Ireneusza Mieszkalskiego, o wierzeniach i praktykach leczniczych ludności wiejskiej nad górną Prosną w XIX wieku), krytycznoliteracki szkic Jarosława Petrewicza o twórczości eseistycznej Andrzeja Zawady, wspomnienie o siostrze Józefie Słupiańskiej, laureatce nagrody Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (autorstwa ks. Ryszarda Frysiaka), pracę Honoraty Skoczylas-Stawskiej o naukowych i dydaktycznych zasługach autorki jako badaczki i popularyzatorki twórczości Hieronima z Wielunia (trzeba przyznać, że w świetle swojego tekstu, uzupełnionego świadectwami studentów, Honorata Skoczylas-Stawska jawi się jako genialny, nie mający sobie równych nauczyciel akademicki) itd.

Równie zasadna i aktualna jest uwaga o ścisłym związku pomieszczonych w tomie prac z Wieluniem i ziemią wieluńską. Jak w poprzednim tomie, także i w tym tylko jedna praca – szkic Zdzisława Spychały o matematyce i jej nauczaniu (fragmenty referatu wygłoszonego na spotkaniu noworocznym Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego w dniu 20 stycznia 2005 roku) – nie wykazuje żadnego związku z regionem.

O ile w poprzednim tomie Rocznika wśród autorów przeważali miejscowi regionaliści, o tyle w recenzowanym tutaj dominują w pełni profesjonalni badacze – pracownicy naukowcy wyższych uczelni, nierzadko profesorowie. Wydłużyła się też lista szkół wyższych, których pracownicy publikują w Roczniku – do re-

prezentowanych już w poprzednim tomie Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Opolskiego i piotrkowskiej filii Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach dołączył Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu i Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie. Można więc powiedzieć, że wciąż rośnie prestiż Rocznika w ogólnopolskim środowisku naukowym.

Przewaga profesjonalnych badaczy powoduje, że poziom naukowy recenzowanego tomu jest moim zdaniem wyraźnie wyższy od poziomu poprzedniego, 4. tomu. Wyższy i bardziej wyrównany. Miejscowi badacze, pracujący w trudniejszych warunkach i często nie legitymujący się jeszcze stosownym doświadczeniem, starają się jednak równać do najlepszych. Z satysfakcją muszę stwierdzić, że wszystkie opublikowane w tym tomie prace, nawet najskromniejsze przyczynki, wnoszą do skarbcza naszej wiedzy nowy i cenny materiał faktograficzny, a nierzadko też nowe interpretacje i oceny.

W konkluzji można więc orzec, iż młode pismo (bo pięć lat to dla naukowego periodyku wciąż jeszcze okres prawie niemowlęcy) rozwija się jak najpomyślniej: zdobywa coraz nowych dobrych autorów, a równocześnie stanowi bodziec i stwarza warunki rozwoju warsztatu naukowego miejscowym badaczom (ambitnym nauczycielom, muzealnikom, działaczom kulturalnym itp.). Jak najwłaściwiej wypełnia więc swoją funkcję kulturotwórczą. Wiekopomna to zasługa kolegium redakcyjnego.

Pod jednym względem nie można, niestety, dostrzec postępu, a nawet trzeba odnotować regres. Mam tu na myśli stronę językowo-stylistyczną i redakcyjną tomu. Owszem, trafiają się w nim i błędy merytoryczne (najwięcej – bo to prawie powszechny błąd historyków – wiąże się z literalnym odczytywaniem dawnych zapisów, na przykład na s. 243 czytamy, że w roku 1412 Działoszyn nazywał się *Dzaloszyn*, gdy tymczasem nazywał się wówczas tak samo jak dziś, tylko ówczesny pisarz, dysponując znakami alfabetu łacińskiego, nie umiał zapisać miękkiego *dź* czy głoski *ł*, nieznanej łacinie, a więc nie mającej znaku (litery) w alfabecie łacińskim; ponadto też na przykład s. 161, przypis 17: tytuł obcojęzyczny (rosyjski) podany jest w transkrypcji, a nie w transliteracji; s. 207: pajak to nie owad; s. 235: medal imienia Florence Nightingale nadawany jest od roku 1912, a nie 1920; s. 238: Łobaczewski, Gauss, Riemann itd. żyli w wieku XIX, a nie IX; s. 263: *Ecclesiastes* nie jest pierwszą polską książką drukowaną, która przetrwała w całości do naszych czasów, a Hieronim z Wielunia nie był tłumaczem przekładu (? !) z łaciny itd.), są one jednak stosunkowo nieznaczące i nie zwracają uwagi, natomiast w oczy się rzucają błędy redakcyjne i językowo-stylistyczne.

Gdy chodzi o te pierwsze, klasycznego przykładu dostarczają tabele w artykule Włodzimierza Kaczorowskiego *Wielunianie wśród elektorów Władysława IV w 1632 roku*. Na s. 62 widnieje tam tabela zatytułowana *Liczba głosów oddanych na niektórych polskich królów elekcyjnych*. Zaskoczony czytelnik patrzy i nic nie rozumie, bo w istocie tak zatytułowana tabela jest zamieszczona na s. 64 i nosi tam tytuł *Wielkopolscy elektorzy Władysława IV (podział na województwa i ziemie)*, natomiast tabela zamieszczona tutaj, tzn. na s. 62, w istocie dotyczy elektorów Władysława IV w podziale na elektorów z Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego i winna się znaleźć na sąsiedniej stronie 63. Z kolei tam pod tytułem *Elektorzy Władysława IV w podziale na Koroniarzy i Litwinów* znajdujemy tabelę ilustrującą podział na województwa i ziemie wielkopolskich elektorów Władysława IV, która winna się znaleźć na s. 64. I wreszcie tabelę ze s. 64 należy przenieść na s. 62. Oczywiście czytelnik – specjalista po chwili irytacji bez większego trudu sobie właściwie ułoży wszystkie tabele, jednak zainteresowany przeszłością swojej domowej ojczyzny niespecjalista może z tym mieć poważne kłopoty.

Najbardziej jednak rażą błędy językowe i pisowniowe (w tym klasyczne błędy ortograficzne). Gdy chodzi o językowe, najwięcej jest składniowych, na przykład „Wynika to z faktu nie wyodrębnienia [!] w spisie osób samotnych oraz uwzględniono dodatkowo bezdzietne małżeństwa [...]” (s. 176), „Żaden z nich nie posiada [!] analogii bezpośrednich do pałacu w Konopnicy, ani w rzucie rozwiązaniach elewacji” (s. 190), „[...] wrzenie rewolucyjne objęło również na wieś wieluńską” (s. 215), „Używała też [...] święconą sól i wodę oraz laski jałowcowe [...]” (s. 215), „[...] stosowali [...] ałunu do uśmierzania bólu” (s. 217) itd. Dość liczne są też błędy leksykalne, na przykład „[...] dla uczczenia stułetniej rocznicy [...]” (s. 235) – *stułetni* może być starzec, ale rocznica tylko *setna*, „[...] omodliła całą sprawę” (s. 236) – to jakiś żargon religijny, a nie język literacki : w polskim języku literackim nie ma czasownika *omodlić*, *respective*, łaciński przysłówek od *respectivus* ‘względny’, bynajmniej nie znaczy ‘posiada zabezpieczenie’ (s. 244) – widać, że autor usiłował tu ustalić znaczenie na podstawie kontekstu, a przecież wystarczyło zajrzeć do jakiegokolwiek słownika łacińskopolskiego, itd. Rzadsze są błędy frazeologiczne, na przykład „[...] ważną rolę w jego dzieciństwie spełniał ojciec Aleksander [...]” (s. 224) – *spełniać* można *funkcję*, rolę się *odgrywa*.

Jeszcze bardziej rażą błędy pisowniowe. Nagminne jest przekręcanie cytowanych wyrazów, w tym też nazw własnych, obcojęzycznych. Oto kilka przykładów: „[...] Congress of Dialectologists end geolinguists [...]” (s. 161) – *end* to po angielsku ‘koniec’ (wszyscy to znamy choćby z kina, z napisu *The end* po filmie), natomiast ‘i’ (bo o to tutaj chodzi) to po angielsku *and*; „[...] 24-29

Juli 2000” (s. 161) – *Juli* to niemiecka nazwa lipca, po angielsku (bo o to tutaj chodzi) lipiec nazywa się *july*; szczególnie irytujące i, przynajmniej dla mnie, niezrozumiałe jest przekręcanie nazw własnych: nie rozumiem, jak to możliwe, by autor piszący o medalu imienia Florence *Nightingale* konsekwentnie używał błędnej formy nazwiska *Nightingales* (s. 235-236), albo jak to możliwe, by inny autor, piszący m.in. o wybitnym niemieckim matematyku Georgu Friedrichu Riemannie, równie konsekwentnie zniekształcał jego pierwsze imię *Georg* na potworkowatą formę *Gorge* (s. 238 i nast.). No i wreszcie klasyczne, bezdyskusyjne błędy ortograficzne: dopełniacz *plebani* zamiast *plebanii* (s. 173 i 183), *nie wyodrębnienie* zamiast *niewyodrębnienie* (s. 176), dopełniacz *Bryji* nazwiska *Bryja* zamiast poprawnego *Bryi* (s. 209 i wielokrotnie na stronach następnych, tylko raz poprawnie *Bryi* na s. 214), przezwisko *ryży Icek* zamiast poprawnej formy *Ryży Icek* (s. 211) – przezwiska, jak wszystkie nazwy własne, pisze się wielką literą, *ewangeliczka* zamiast *ewangeliczka* (s. 214) itd. Przecież takie błędy dyskwalifikują już prace pisemne uczniów w liceum!

Nie wspominam już o interpunkcji, bo w tym zakresie obserwuje się regres w skali ogólnopolskiej: interpunkcja szwankuje dzisiaj w najlepszych nawet wydawnictwach. Recenzowany tom dostarcza jednak ładnego dowodu na to, że interpunkcja jest ważna i nie została wymyślona po to, by uprzykrzać życie piszącym. W szkicu o twórczości eseistycznej Andrzeja Zawady czytamy: „Czesław Miłosz w eseju „*O moim zamiarze*” pisał: „*Jedno zdanie, ale takie, które by naprawdę ważyło, to byłoby dosyć jako wynik jednego życia*”. Tę myśl powtarza – jak sam mówi bezwstydnie – także narrator” (s. 223-224). Drugie zdanie w swoim kształcie interpunkcyjnym zawiera zarzut bezwstydu, skierowany przez autora szkicu do jego bohatera, Andrzeja Zawady. A tymczasem to sam Zawada określił mianem bezwstydnej swoją myśl powtórzoną za Miłoszem. Drugie zdanie cytowanego fragmentu powinno więc brzmieć: „Tę myśl powtarza – jak sam mówi, bezwstydnie – także narrator”. W takim kształcie zdanie informuje, że to sam narrator określił swoją myśl jako bezwstydną. Tak więc przecinek lub jego brak decyduje o tym, czy bezwstyd zarzuca sobie sam narrator, czy też zarzuca mu go autor szkicu.

Cóż, pozostaje mi tylko powtórzyć już raz sformułowany apel o powierzenie redakcji i adiustacji tekstu Rocznika fachowemu, kompetentnemu korektorowi (to wydatek maximum kilkuset złotych). Rocznik Wieluński, dzięki swojemu poziomowi naukowemu i rosnącej renomie w polskim środowisku naukowym, naprawdę ze wszech miar zasługuje na to, by wychodzić w poprawnej formie językowej i pisowniowej. Taka, jaka cechuje tom 5., naprawdę tak wartościowemu i zasłużonemu periodykowi nie przystoi.